

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: J. K. Maćkowski.
Racibórz,
(Ratibor.)

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi trzy razy w tydzień, co wtorek, czwartek i sobotę.

Redaktor główny i odpowiedzialny:
J. K. Maćkowski.
Racibórz,
(Ratibor.)

Cwarterocznie: 1 mk.

Oświata i Praca — Naród z bogaca!

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, ul. Długa Nr. 60.

Co tam słyhać w świecie.

W liberalno-żydowskich berlińskich gazetach pojawiły się w ostatnich dniach pogłoski, że pomiędzy Stolicą Apostolską a katolickim Centrum przyszło do wymiany zdań z powodu projektu wojkowego. Według liberalnych tych pism, to Ojciec św. miał oświadczyć posłom katolickim, że jak poprą projekt wojkowy hr. Kapriviego, to jeden z nich zostanie zamianowany w ministerstwie podsekretarzem stanu.

„Germania“ przeczy tej wiadomości i pisze, że jest ona od początku do końca zmyślona.

Przywrócenia nauki języka polskiego pewnie jeszcze spodziewać się nie możemy. Świeżo znów odezwał się głos tak zwany półurzędowy, który wręcz oświadcza, że oczekiwania nasze się nie spełnią. Głosem tym jest artykuł berlińskiej „Nord. Allg. Zeitung“, która, jak ogólnie wiadomo, utrzymuje bliskie stosunki z rządem, a zwłaszcza z kanclerzem hr. Kaprivim. Gazeta ta rozpisala się o nauce języka polskiego i o żądaniach polskich bardzo obszernie, a między innymi pisze, co następuje: „Wobec skarg Polaków, minister oświaty i wyznań nabrał przekonania, że nauka niemiecka w polskich szkołach całkowicie wypełnia zadanie swoje. Żądaniu, żeby naukę polskiego języka wprowadzić do szkoły jako przedmiot obowiązkowy do planu szkolnego, sprzeciwiają się względy nie dające się usunąć, albowiem przez to zachwiałoby się całkiem owoce, jakie się zbiera przez naukę niemiecką.“

Inni słowy — Pan minister nie zamysla wprowadzić nauki języka polskiego jako przedmiotu obowiązkowego.

„Nauki języka polskiego — pisze dalej ta gazeta, — w szkole nie potrzeba, bo dzieci i tak w domu już dobrze po polsku mówią się nauczą.“ — Co za szyderstwo! Dla czegoż tedy w szkołach niemieckich uczą niemieckie dzieci czytania i pisania niemieckiego, bo i te dzieci uczą się w domu dobrze po niemiecku! Ale to niemieckie dzieci. Ja, Bauer, das ist was anders! Lecz posłuchajmy, co gazeta owa dalej pisze:

„Szkoła ma przedewszystkiem nauczyć dzieci polskie tego, żeby błęgle mówiły po niemiecku, aby mogły tego użyć w życiu społecznym. Polacy skarżyli się, że dotychczasowa nauka języka niemieckiego — była tylko mechaniczną dressurą. Pan minister przekonał się, że tak nie jest, że ta nauka jest rozumna, że dla dzieci przydatna, bo to samo przynajmniej Polacy. (1) Polskiej nauki obowiązkowej do planu szkoły wprowadzić nie można, a to dla następujących przeszkód: Dzieci gdy nie są w szkole, to są potrzebne rodzicom do pomocy w domu i do zarobku; we wyższych szkołach można liczyć na to, że młodzież i po za szkołą może się uczyć prywatnie w domu, ale w szkole elementarnej tylko tyle się dzieci uczą, ile w szkole słyszą i pracują. Nie można ich obciążać pracą ani wdierać się w prawa rodziców. Nauka polskiego języka pociągnęłaby za sobą ograniczenie nauki niemieckiej, a wtedy pytanie, czyby się osiągnęło te owoce, jakie osiągnięto dotychczas.“

Artykuł ten, jak się zdaje, powiada nam otwarcie: Nauka języka polskiego przywrócona nie zostanie! Powody, dla których przywrócona nie zostanie, podaje gazeta ta bardzo lichę. Lepiej, gdyby z góry powiedziała: „Nie macie się czego spodziewać, bo my Niemcy chcemy was koniecznie zgermanizować i wydrzeć wam waszą mowę ojczystą!“ To byłoby wyraźniej i... uczciwiej. I my byśmy wiedzieli, czego się trzymać.

A, no! powie niejeden, co gazeta, to jeszcze nie pan minister. Może i prawda, a więc jeszcze nie traćmy nadziei!

Ks. Ferdynand bułgarski otworzył zeszłego czwartku osobiście sobranie czyli sejm bułgarski. W mowie swej od tronu zaznaczył, że sultan turecki jest zyciowy Bułgarii, dowodem tego jest serdeczne przyjęcie ministra Stambulowa w Konstantynopolu, dalej wysłanie tureckiego komisarza na wystawę bułgarską w Filipopolu, a nadto i to, że sultan chce koniecznie żyć w zgodzie i przyjaźni z Bułgarią. W ostatnim bowiem czasie zawarła Turcja z Bułgarią daleko ściślejszą i serdeczniejszą przyjaźń, aniżeli dawniej. Dalej zaznaczył, że dzieje ostatnich lat najlepiej wykazały, że Bułgaria coraz pomyślniej się rozwija.

Mowa ks. Ferdynanda Rosyi podobać się zapewne nie będzie i Rosya gotowa bodaj wysłać drugie pismo do Turcyi z napomnieniem, ażeby Turcyja Bułgarii nie popuszczala za nadto cugli.

W Rosyi mają obecnie już dość silne mrozy. W Niżnym Nowogrodzie było już 9 i 10 m. 7 stopni zimna. Spodziewają się, że rzeka Wolga każdego dnia zamarnieje.

W obronie polskich robotników i robotnic w Saksonii — wpsuł pewien ksiądz katolicki na bardzo szczęśliwą myśl. Rozesłał on w sierpniu rb. do saskich fabrykantów miasta M. i do posiadzcicieli ziemskich w okolicy listy, przedkładając im moralne opuszczenie polskich robotników i robotnic.

List ten jest dość ciekawy. W wschodnich prowincjach — pisze ów ksiądz — wszyscy pracują nad tem, ażeby powstrzymać lud polski od wychodźstwa do Saksonii. Interes tamtejszych ziemskich posiadzcicieli wymaga, ażeby stamtąd lud sprowadzać. Księta polscy zaś czuwają głównie nad tem, żeby lud polski w Saksonii nie poniósł szkwań na religii, bo robotnik polski, który straci wiarę, da się przez socjalistów do najgorszych rzeczy użyć.

Dla tego też księta katolicy w prowincyi saskiej uważają za swój obowiązek święty ratować duszę robotników polskich, przychodzących tutaj za chlebem. W tym celu zapraszają raz lub dwa razy do roku księdza polskiego jako misyonarza, ażeby, o ile się da, ratować Polaków przed zgubą. Ale te misye kosztują wiele i my już nie mamy pieniędzy na to i my tutaj księta katolicy będziemy musieli użyć wszelkich energicznych środków, ażeby powstrzymać robotników polskich od wychodźstwa do Saksonii.

Tego jednak nie uczynimy, jeżeli tutaj posiadzciele ziemscy i fabrykani nam dopomoga. Dla tego proszę Pana uprzejmie, abyś na moje

reçe nadesłał po 50 fen. od każdego polskiego robotnika, który u Pana jest zatrudniony. Nawzajem tych panów, którzy dadzą składkę, jako i tych, którzy składki nie dadzą, ogłosimy w gazetach polskich.

Z uszanowaniem
(podp.) O. N. proboszcz.

Treść i forma listu jest dość energiczna, ale przyznać trzeba, że ów ksiądz ma racya, iż obywatele saksońscy, zatrudniający polskich robotników, powinni się także przyczynić groszem swym do utrzymania polskich księży misyonarzy, boć na moralności tychże robotników sami zarabiają. Ale fabrykanci widocznie inaczej się na to zapatrują, bo list powyższy podali do gazet jako coś niezwykłego.

Ów redaktor niemiecki Harden, który to przed kilkoma tygodniami rozmawiał o polityce z księdzem Arcybiskupem Stabilewskim i rozmowę tę potem ogłosił, podaje teraz treść swej rozmowy z Bismarkiem. Rozmowa ta, o ile ks. Arcybiskupa i nas Polaków tyczy, jak się można było z góry domyślać, nie zawierała nic, co się zowie, ciekawego dla nas. Ks. Bismark powtarza stare rzeczy o salachcie, księżach i polskich kobietach, o r. 1848 i przywróceniu Polski, ale widać z tego wszystkiego, że go to już ani ziębi ani parzy. Najważniejszą sprawą dla księcia Bismarka jest dziś jeszcze zgoda Prus z Rosyą, żeby mogły wspólnie żywić polski tłum. Ale to też nie nowego.

Powtórzył też ksiądz Bismark starą bajkę, że tylko szlachta polska i księza w Poznańskim są z dzisiejszych stosunków niezadowoleni, podczas, gdy lud polski czuje się zupełnie szczęśliwym. A no! niechże ksiądz Bismark przybędzie na Górny Śląsk, niech przejdzie się po wsiach naszych i z ludem polskim pomówi, a pozna, jak to lud ten czuje się „szczęśliwym“ i „zadowolonym“. Niech się ksiądz nie obawia, nie złego mu się nie stanie. Jakkolwiek zalał nam Polakom i katolikom gorącego sadła za kołnierzy, to nikt mu tu krzywdy nie wyrządzi. Polacy nie maciwi. Co najwyżej popatrzą na niego litościwie, wżruszą ramionami i pomyślą sobie: „Jak to nisko upadają ci, którzy na prawa Boże ręce podnoszą!“ Więc niech ksiądz, zanim znów tego rodzaju głupstwo powie, do nas zajrzy, a przekonana się naocznie, jak to zadowoleni jesteśmy!

W sprawie zdradzenia treści projektu wojkowego odbył kanclerz hr. Kaprivi dłuższą naradę z samym cesarzem Wilhelmem. Cesarz nakazał zarządzić jak najsurowsze śledstwo, ażeby wykryć tego, kto zdradził tajemnicę. Od wszystkich członków Rady związkowej zażąda rząd słowa honoru i uczciwości, jako nie wydali tajemnicy. Z innej strony piszą znowu, że tajemnicę nie zdradził żaden członek Rady związkowej, ale, że doszła ona do publicznej wiadomości skutkiem niedopilnowania i nie dość ostrożnej jej zachowania. Jak się sprawa ta skończy, nie wiadomo, ale w każdym razie rozgoryczenie i oburzenie w kołach rządowych jest bardzo wielkie.

W rządowych fabrykach broni w Niemczech rozpuszczają teraz bardzo wielu robotników, ponieważ nie ma dla nich roboty. Zarządy fabryk

mają jednak nakazane, ażeby o ile możliwości uwzględniali żonaty robotników i nie pozabawiali ich zarobku.

Urzędowa gazeta „Reichsanzeiger“ ogłasza rozporządzenie cesarskie, zwolające parlament niemiecki na dzień 22 listopada.

Niemcy myślą ciągle jeszcze o urządzeniu przy końcu tego stulecia wystawy powszechnej w Berlinie. Wiadomo, że przeciw urządzeniu wystawy oświadczył się kanclerz, oświadczyli się też przeciw niej kółka rozmaitych kupców i przemysłowców z uzasadnionych jaknajsupelniej powodów. Mimo to są jeszcze tacy zapaleńcy, którzy nie chcą brać rzeczy, tak jak są, ale ludzka się jakimś nadziejami i chęcią konieczności doprowadzić do skutku wystawę.

Cholera. Hamburg, 28 października. Wedle urzędowych wiadomości zachorowało dziś tutaj 7, a umarły 2 osoby na cholere asyatycką. W Wiedniu zachorowały znowu 4 osoby na chorobę z objawami cholerycznymi. Peszt, 28 października. Wedle urzędowych wiadomości zachorowało od wczoraj do dziś wieczora 12, a umarło 7 osób na cholere asyatycką.

Strejk górników francuskich w Karmu, o którym już kilkakrotnie pisaliśmy, pociągnął za sobą wielką burzę. Zatarg między robotnikami a pracodawcami przedłożono do rozstrzygnięcia pierwszemu ministrowi Loubetowi. Tenże wydał wyrok, który atoli robotników wcale nie zadowolili. Ponieważ zaś kilku innych ministrów stało po ich stronie, więc pewnie obecne ministerstwo upadnie lub się rozbije. Czy robotnicy na tem dobrze wyjdą, — wątpimy.

„Czarny Papież.“

Hiszpanie są w tej chwili bardzo dumni z tego, że „czarnym papieżem“ czyli Jeneralem OO. Jezuitów wybrany został ich rodak, Ojciec Martin. Wybór jego odbył się w cichości i wielkiej tajemnicy, — jakkolwiek z góry przewidzieć było można, że Jeneralem nie zostanie nikt inny, jak ten, którego już zmarły Ojciec Anderledy najwyżej obdarzał zaufaniem.

Ojciec Martin urodził się w roku 1848. Jest on synem rodziny bardzo ubogiej, odbył nauki elementarne we wsi rodzinnej Melger, skąd udał się następnie do szkół do Burgos. Tam to pierwszy raz objawił chęć wstąpienia do słynnego Zakonu, którego co dopiero został przełożonym, skończywszy zaledwie czterdziesty czwarty rok życia. Ojciec jego nie podzielał jego zdania i tak silny stawiał opór powołaniu swego syna, że tenże o mało co nie rzekł się habitu. Jak się zdaje, prześlagał on wreszcie ojca, przedstawiając mu, że powołanie jego stało się nieodwołalnym po rekolekcyach, odbytych w katedrze w Burgos, w czasie których przekonał się, że Opatrzność powoływała go do stanu kapłańskiego. Powiada, że widok Chrystusa w katedrze w Burgos wywołał tę stanowczą zmianę w życiu przyszłego jenerala Jezuitów.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

9)

(Ciąg dalszy).

— I pewnie, że tak jest — przerwał Maksym — nie masz się czego bać, Jeryno.

— Ba! Kiedy się na tym śnie nie skóńczyło, bo ino słuchajcie.

— Może, że to i Maksym winien — rzekła Ksenia — a może też i księżyc, co mi tak prosto na łósko świeci. Przystań okno Jerynko.

Idę tedy do okna, miesiąc tak jasno świecił, jakby roztopione srebro lało się z nieba na ziemię. Spojrzę w ogród, a tu wolno posuwają się dwa cienie. Odeknęłam szyby i wychyliwszy głowę spostrzegłam, że to Zachar chodzi z panią starościana. Afem się przestęgnęła i cofnęła ostrożnie, bo byli tu pod oknami; mnie gwałtem zasłaniały, ale ja widziałam ich dobrze i słyszałam, jak pani mówiła:

— Ale pamiętaj, stary, życia nie brać, nie; ja nie chcę; pamiętaj, nie chcę i zakazuje. Dość dla nas będzie, gdy ślad wszelki zaginie.

— Zachar coś odpowiedział, ale ja już nie dosłyszała.

Ojciec Martin należał do zakonu od trzech lat, kiedy rewolucya 1868 r. wygnała go z kraju, aż do przywrócenia panującej do dziś dnia rodziny królewskiej Burbonów (1875). Powrócił wtenczas do uniwersytetu jezuitckiego w Densto, blisko Bilbao, gdzie redagował pismo „Przegląd Serca Jezusowego“. W 1877 r. został mianowany rektorem w Salamance, gdzie prowadził ożywiony spór z biskupem Izquierdo, który później został zamordowany na stopniach katedry w Madrycie przez obłąkanego księdza Galeote.

O. Martin tak korzystnie wyszedł z owego sporu, że biskup Izquierdo ogłosił go pierwszym teologiem hiszpańskiego Kościoła współczesnego. W 1885 r. został O. Martin zamianowany prowincjałem w Kastylii i urząd ten piastował do 1891 r., aby zostać powołanym do boku jenerala Jezuitów, O. Anderledy, jako wikaryusz jenerala zakonu.

Jezuici zachowali w Hiszpanii najgłębszą tajemnicę co do zamiaru odbycia wyboru w macierskim domu świętego Ignacego Lojoli. Zgromadzenie porwalało domyślać się, iż myślano o Rzymie i o Monako, o których w rzeczywistości nie było nigdy mowy. Przeciwnie Ojcowie prowincjałowie i znakomitsi w zakonie zawsze, jak się zdaje, byli tego zdania, że wybór powinien odbyć się za obrębem wielkich mocarstw, któreby mogły wpływać na ich wybór. Zawykowali oni również, że wybór powinien paść na kandydatów, postawionych za obrębem wielkich mocarstw, mniej więcej z tych samych przyczyn. Powiadają, że istotnie byli nimi obecnie tylko: jeden oudziomiec, którego nazwisko pozostało tajemnicą, O. Martin, którego stanowisko jenerala Jezuitów stawiła w pierwszym rzędzie i O. Urrubaru, prefekt domu w Lojoli, który — słusznie czy nie — uchodził za kandydata rządu hiszpańskiego.

Tajemnicę zachowano tak dobrze, iż na miejsce zebrania większa część z 22 prowincjałów przybyła niepostrzeżenie. Przybywali oni po większej części nocą różnymi liniami; jedyny jeden prowincjał spóźnił się na miejsce zebrania, aby odbyć w celi śladane rekolekcyje dla wyborców, poczynawszy od 27 września. Wszyscy prowincjałowie z wyjątkiem jednego znajdowali się już w celi, kiedy w małych miastach Aspeitia i Axiortia rozszalała się wieść, iż rozpoczęły się przygotowania do wyboru. Zauważono, że prefekt klasztoru Lojoli oddał z klasztoru wszystkich robotników, którzy tam pracowali i wszystkie osoby z zewnątrz, któreby jakimkolwiek sposobem mogły wejść w mury św. Ignacego.

Od 27 września do niedzieli 2 października nikt nie miał styczności z klasztorem, chyba tylko za pośrednictwem Ojców furtyanów i prefekta Urrubaru. Zakazu przestrzegano pilnie. Prowincjałowie zamknięci w swych celach, porozumiewali się tylko z braćmi, przynoszącymi pożywienie przez pięć dni i nocy przeznaczonych na rozmyślanie i modlitwę.

Wreszcie w niedzielę 2 października o godzinie 5 1/2 rano prowincjałowie zeszli do pięknego kościoła św. Ignacego, którego bramy były

— Kobieta, jesteś ty pewna, żeś się nie przewidziała i nie przesłyszała? — przerwał Maksym, wlepiwszy oczy w Jeryno.

Ta chciała coś odpowiedzieć, ale wtem zakrypiła na ścieżce piasek pod szybkimi krokami i pani Dorota stanęła przed zdziwionymi sługami.

— Ależ nareszcie znalazłam cię Maksymie, — rzekła. Szukałam cię pilnie, bo trzeba rądzić; niedobre otrzymałam wieści. Wiecie już z listów pana Mirskiego, że z Turkami ciągną pod Wiedeń i hordy tatarskie, ale przecie nie wszystkie. Tu w naszym sąsiedztwie zostało ich dość; a teraz kiedy uwaga króla i całego prawie wojska zajęta jest wyprawą przeciw Turkom, Tatarzy zaczynają przechodzić Zbrucz, palić wieś, mordować lub uprowadzać lud w niewolę. Już ich widziano w okolicy Latanowa.

— Boże, zmiłuj się nad nami! — wykrzyknęła Jeryna, a Maksym ręce zalał i szepnął:

— Oszę my tu jeszcze doczekamy! Czyby nie dobrze było uchodzić?

— Uchodzić? Gdzie dokąd? Ja obmyśliłam inny sposób ratunku. Pan Blocki, opiekun, jak niedługo p. pan starosta, ma znaczny poczet kozaków dworskich; postanowiłam więc prosić go, aby nam tu przysłał część swoich ludzi do obrony;

zamknięte dla wiarynych. Tam spowiadali się przed mszą św., którą odprawiał O. Martin, jako wikaryusz jenerala. Po komunii św. zaintonowali „Pangue Lingua“ i skierowali się ku bibliotece klasztoru, gdzie się miał odbyć wybór.

Każdemu prowincjałowi towarzyszył sekretarz i Ojciec elektor, ci ostatni bez prawa głosowania. Wybór nie trwał długo, gdyż o godzinie 10 1/2 słychać było śpiew „Te Deum“, uroczyste dziękczynienie w kościele klasztornym i bardzo szybko rozszalała się wiadomość, że Towarzystwo Jezusowe wybrało męża, mającego przewodniczyć jego losom.

O. Urrubaru sam odniósł na najbliższą stacją telegraficzną, do Aspeitia, telegram, w którym Towarzystwo Jezusowe zawiadomiło Rzym, Papięta Leona XIII o wyborze nowego swego jenerala, czwartego Hispana, który został powołany na następstwo po św. Ignacym. Pierwszy to raz dokonano wyboru w Lojoli, w wspaniałym klasztorze, który Towarzystwo wybudowało w koło mieszkania swego założyciela.

Na zakończenie jeszcze słówko o osobie nowego jenerala Jezuitów. Jest to mąż wysokiej postawy, otyły, brunet, z gęstymi brwiami, z oczami szaremi, bardzo żywym, z surowym spojrzeniem, powierzchownością szmą i sztywną. Przypisują mu energią i zręczność, których potrzeba, aby rządzić tak potężnym wojskiem. Mówi poprawnie po włosku, angielsku, francusku i łacinie.

Jestto pisarz znakomity a jego kazania, artykuły, jego dzieła często zwracały uwagę na niego.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 31 Października 1892.

— Matko polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci Wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Najprzew. Księżę-Biskup Jerzy mianowany zostanie podobno na najbliższym konsystorzu kardynałem. Tak zapowiada berlińska gazeta katolicka „Germania“. Podobno równocześnie i NP. Ks. Arcybiskup koloński zostanie kardynałem. Zdaje się więc, że spór o te nominacje między rządem pruskim a Stolicą św. już został zakończony.

— Dochodzi nas następująca wiadomość: Na ostatnim posiedzeniu raciborskiego „Männervereinu“ oświadczył pan Zaruba, że ponownego wyboru na posła do sejmu pruskiego już nie przyjmie. Polscy wyborcy zapewne nad tem postanowieniem pana Zaruby szczerze ubolewać będą. Jakkolwiek pan Zaruba popierał podobno także „Górnoszląską Gazetę Ludową“ przeciwko „Nowinom“, to mimo to wyborcy polscy wielkim obdarzali go zaufaniem, wiedząc, że żyćciwicie dla ludu polskiego żywi nie tylko na języku, ale i w sercu. Komitet miejscowy zamierza podobno w miejsce pana Zaruby postawić na kandydata pana adwokata Albersa. Spodziewamy się, że komitet zapyta się w pierw wyborców polskich o ich zdanie.

— Przepisy prawa o święceniu niedzieli nie obowiązują w dniu Wszystkich Świętych. Ma się rozumieć, że podczas rannego i popołudniowego nabożeństwa sklepy pozamykane być muszą.

— Kobieta, jesteś ty pewna, żeś się nie przewidziała i nie przesłyszała? — przerwał Maksym, wlepiwszy oczy w Jeryno.

— Pewnie, że nie, bo to dobry pan — odrzekł Maksym. — I dobrze rądzi, wasza miłość; z jakim takim wojskiem obronimy się w zamoczku.

— Trzeba ter us tylko prędko dać mu znać o naszym niebezpieczeństwie. Dziś jeszcze chcę wysłać list i ty go powieszysz Maksymie, bo nie mam nikogo drugiego z dworskich tak wiernego, komubym tak ważną sprawę powierzyć mogła.

— Jakże to! Ja mam z listem jechać — zawołał Maksym zdumiony — ależ prozę waszej miłości, to każdy kozak list zaniesie i prędzej niż ja stary.

— Nie zrozumiałeś mnie. Tu nie chodzi tyle o zawieszenie listu jak o przedstawienie całego niebezpieczeństwa i naklonienie pana Blockiego, aby obronę dla sieroty natchymiał przysłał. A do tego potrzeba koniecznie powatniejszego jak prosty kozak. Ty więc jechać musisz i pojedziesz; w liście nie można wszystkiego opowiedzieć i tak przynaglić, jak ty potrafisz zrobić na miejscu; tem bardziej, że cię pan Blocki zna, jako przyjaciela a p. pana Silnickiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Jutro dzień Wszystkich Świętych a jutrze dzień Zaduszny. Módlmy się, aby święci Patronowie nasi zlitowali się nad niedolą naszą i do Boga się za nami wstawili. Pamiętajmy o grobach! (Znaczenie dwóch tych ważnych dni wyjaśniliśmy w pierwszym roczniku „Nowin“).

— A więc „Schlesische Volkszeitung“ skłamała i to haniebnie skłamała. Na wezwanie nasze, aby nam wyjawiała owego „hinterfrontmarschalla“, który to miał powiedzieć, iż szkoda, że na Górnym Śląsku księża zawsze jeszcze największy wpływ wywierają, odpowiada różnemi lichemi dowcipami, ale nazwiska żadnego nie wymienia. Sposobem małych dzieci woła: „Wiem, kto to powiedział, ale nie powiem, bo przed „Nowinami“ tłumaczyć się nie potrzebuje.“ W końcu mający o jakimś mezu, — który, — (a teraz słuchajcie!) — może nie jest współpracownikiem „Nowin“, który atoli tak dalece podziela zasady tej gazety, że może być uważanym za jej „hinterfrontmarschalla!“ Ale jak się ma ten nazywa, tego „Schles. Volksztg.“ wyjawia nie chce. Co najhaniebniejsze w tej całej sprawie, to jest to, że „Schles. Volksztg.“ oświadcza, iż listownie chętnie każdemu księdzu tę wielką tajemnicę zdradzi, ale publicznie jej nie wyjawia.

Na tego rodzaju postępowanie mamy tylko jedno miano, to jest podłość lub niekczemność.

O cóż właściwie chodzi? Otóż „Nowiny“ nie chcą się zadowolić pięknymi słówkami i taniemi przyrzeczeniami gazet niemiecko-katolickich, sypnami nam na każdym kroku, jak z rogu obfitości. „Nowiny“ dopominają się od panów centrowych czynów, to jest żywego udziału w obronie praw ludu, domagają się nie w słowach, lecz w praktyce zupełnego równouprawnienia mowy polskiej z niemiecką, żądają, aby posłowie z centrum, przez polskich wyborców wybierani, po polsku umieli. Żądania te jakkolwiek słuszne i sprawiedliwe nie podobają się niektórym panom, którzy po dawnemu uważać by pragnęli polski lud szlaski za bydelko, które musi tak głośować, jak panowie rozkażą. Więc tedy bij, zabij! na „Nowiny“. Nie mogą zaś w inny sposób ich ubić, bo „Nowiny“ nie żądają niczego, co by nie zgadzało się z prawami Bożemi, chwytają się panowie ci kłamstwa i oszczerstwa.

Temi wcale niekatolickimi środkami starają się „Nowiny“ zohydzić w oczach duchowieństwa, wiedząc dobrze, że znacznie większa część księży górnośląskich tylko niemieckie gazety czytuje, że przeto prawdy się nie dowie. Czyż takie postępowanie zgadza się z owymi zasadami katolickimi, wysuwanymi na każdym kroku? A no! „Nowin“ takimi środkami ubić nie zdołacie, ale co u d powie i pomyśli o waszym „katolicyzmie“, w takich czynach objawianym, to już pewnie sami wyobrazicie sobie zdolacie.

— „Anzeigera“ spotkało nieszczęście. Wychodzi obok niego, jak wiadomo, drugi „Anzeiger“, (gatunku jeszcze lihszego ale też i tańszego), który mianuje się „Generalanzeiger für Schlesien und Posen.“ Drugi ten „Anzeiger“ miał także redaktora w Poznaniu, aby donosił, co się tam dzieje. Otóż redaktor ten, niejaki Hasse, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Stało się to w piątek. Hasse zastrzelił się podobno z biedy... Czyżby bogaty „Anzeiger“ tak lichy miał płacić swych współpracowników? Rzecz ciekawa, że o tym wypadku nie donosi, jakby go to wcale nie obchodziło.

— Pan Odelga, nauczyciel przy tutejszym zakładzie głuchoniemych, który to „wynalazł“ „aroyudowną“ metodę uczenia dzieci polskich na sposób głuchoniemych, nie zadowolił się tem, że „wielki“ swój „wynalazek“ podał do wiadomości nauczycielom na ostatnim zebraniu w Raciborzu, ale rozpisuje się o nim także w niemieckiej gazecie dla nauczycieli. Śnać koniecznie chce zostać sławnym. W artykule odnosnym wymienia polskich Górnoślązaków, że tak lichy po polsku mówią i przytacza na dowód następujące zdania: „Jól cie inspektorowi anseigujon.“ „Wechsljij mi ten Goldstück!“ Jakież to wymowne napomnienie dla wszystkich tych, którzy w brzydki sposób obcymi wyrazami mowę ojczystą kaleczą! Gdyby wszyscy górnośląscy Polacy starali się mówić czysto po polsku, toby i pan Odelga nie mógł się z nich wyśmiewać. Precz więc z obce-

mi naleciałościami z mowy ojczystej; mówmy zawsze i wszędzie czysto po polsku, a szanować nas będą. Dnia at wstydzicie się i rumienić musimy, że przez niezdarność i niedbalstwo nasze staliśmy się pośmiewiskiem różnych germanizatorów. Poprawmy się tedy! Panu Odeldze za to napomnienie należy się z naszej strony trzykrotne „brawo!“ Jego „wynalazek“ pewnie nam nie zaszkodzi, a to napomnienie nie z wodnie poskutkuje. Zatem raz jeszcze „brawo!“ panie Odelga! Wyśmiewaj Pan tych polskich Górnoślązaków, którzy w tak niegodny sposób kaleczą swą mowę ojczystą, częściej, a pewnie się poprawią i będą już czysto po polsku mówić będą!

— Z Warmii, gdzie, jak wiadomo panuje pod względem narodowym i kościelnym zupełnie takie same stosunki, jak u nas na Śląsku, pisze jakiś wiarus do „Gazety Toruńskiej“, co następuje:

„Onegdaj odebrałem, jak zapewne i wielu innych, pocztą na okaz kalendarz Ojców Trapistów z Natalu w południowej Afryce. Przeglądając go, podziwiałem gorliwą pracę, z jaką ci misjonarze biorą się do nawracania dzikich tamtejszych plemion, Kafirów. Ale przykładają się też do tego z całego serca, z czystej miłości Bożej. Posłuchajmy, co piszą pomiędzy innymi o tem zadaniu swem na stronie 80: „Przedewszystkiem powinien misjonarz władać językiem kafeńskim jak swym własnym, jeżeli u Kafirów chce mieć jakieś znaczenie lub wzięcie; na życie pełną umartwień Trapistów mało zważają, ale kiedy spotykają się z misjonarzem, z którym jak z swoim rozmówcą mogą, który przejawiający się w zupełności duchem ich języka, łatwo ich zapatrywania i myśli pojmuje, — wtenczas łatwiejsza sprawa.“

„Czytając to, głęboko westchnąłem; rozważałem sobie bowiem, iż więcej sobie pracy zadawają misjonarze z językiem dzikich Kafirów, niż z naszym polskim niektórym księża, którzy w równej mierze jak oni pracować mają około zbawienia dusz sobie powierzonych. Co za poniewieranie tego słowa we wielu kościołach polskich dycezyi warmińskiej! Aż przykro słuchać. Zkąd to? bo w seminarjum duchownym język polski więcej niż po macoszu traktowany. Wprawdzie ks. Biskup warmiński nieraz już wystąpił przed swymi klerykami, prosząc, ażeby jak najwięcej z nich uczyło się po polsku, ale mało kto z nich na to sważa. A to dla czego? Bo uczących się po polsku kleryków potem w stanie kapłańskim nie nagroda, ale po ludzku mówiąc, po prostu kara za to czeka. Kto tylko po niemiecku umie, dostanie się potem jako kapelan do starej niemieckiej Warmii na kapelanią wygodną, kto zaś z domu już mówi po polsku, albo po polsku się coś poduczył (nie powiadam nauczył), posyłany bywa na stacye trisyjne do Mazur, gdzie przy lichych dochodach i nieprzyjemnych stosunkach kilka lub kilkanaście lat pobawi, nim znnowu do dycezyi powrócić może. Ztąd się nie dziwować, że tak mało księży niemieckich na Warmii uczy się po polsku, a odezwy ks. Biskupa mało skutkuje.“

„Nieraz nawet się zdarza, iż posyła się księży niemieckich do polskich parafii, ażeby tam dopiero po polsku się nauczyli. O, szczęśliwiśoi Kafrowie niż wiele parafii polskich w dycezyi warmińskiej.“

I u nas, na Śląsku, podobne panują stosunki. I my mamy nasze Mazury w Sycowskiem, Namysłowskiem i gdzieindeg. A przecież księża dobrze po polsku mówiący więcej byliby potrzebni w miejscowościach, przez socjalizm zagrożonych, jak np. w Raciborzu, Rudzie, Zabrze itd., niż w sycowskich lasach, gdzie mieszkańcom mniej niebezpieczeństwo sagraża.

— Racibórz. Dwie dziewczyny. (K. z Tworkowa i F. z Płoni) skazane w sobotę rano za przechowywanie rzeczy skradzionych, skradły tegoż dnia u szewca L. kilka par trzewików. Schwytaone na gorącym uczynku, odprowadzone zostały na policję. — W miejsce spalonego dachu na bocznym budynku rzeźalni miejskiej postawione zostanie piętrowe, w którym mieszkać będzie jeden z urzędników rzeźalni. — Zamiataczom ulic zabroniono przy robocie fajki kurzyć. Dziwny to zakaz! Nam się zdaje, że powaga miasta w niczem by nie ucierpiała, gdyby zamiatacze i nadal fajkę tabaki odpędzali nieprzyjemne zapachy przy czyszczeniu ulic. — Mu-

larzowi Nowakowi w Katowicach skradł pewien robotnik raciborski wór z ubraniami i narzędziami. Zawiadomiona o tem telegraficznie policja przytrzymała złodzieja na dworcu tutejszym i odebrała mu skradzione rzeczy.

— Brzezie. Za szybką pomoc przy pożarze stodoły p. Tłacha na Płoni otrzymała tutejsza straż ogniowa 15 marek nagrody.

— Rudnik. Przy kopaniu piasku zasypaną została osiemnastoletnia robotnica Wawerłówna. Robotnika Zoka, który jej na pomoc pospieszył, taki sam los spotkał. Zoka odkopano zdrowego, Wawerłówna się udusiła. Smutny ten wypadek wywołał w całej wsi przykre wrażenie.

— Polska Cerekwia. W czwartek powitaliśmy tu nowego proboszcza naszego, Przew. ks. Proboszcza Heptnera z Zakrzowa. 24 jeźdźców wyjechało mu naprzeciw aż do granicy wsi naszej, a cała parafia oczekiwała go u wjazdu do wsi. Ztamtąd udaliśmy się w procesji do kościoła na różaniec, poczem urządzono na cześć nowego pasterza pochód z pochodniami. Ksiądz Proboszcz podziękował wzruszony do głębi w pięknej przemowie.

— Szulcówce. Zjechało się tu znów mnóstwo Panów z Austrii, między innymi także polski hrabia Potocki. Pan Rotszyld podejmuje ich po królewsku i urządza wielkie polowania. Dotychczas zabito 990 zajęcy, 1620 bażantów, 60 kuropatów, 42 bekasów i 62 króliki.

— Zakrzów. Podczas gdy gospodarz tutejszy Pietrzek pracował na polu, włamali się do mieszkania jego złodzieje i skradli różne części ubrania. Na szosie udało się złodziej dogonić pod Roszowskim lasem i uwiezić.

— Koźle. Na wczorajszym targu płacono za 100 klg. pszenicy 15,20—15,55 mk., za żyto 14,80—15,10 mk., za jęczmień 12,70—13,50 mk., za owies 12,40—13,30 mk., za kartofie 2—3 mk.

— Jako wójtowie zaprzysiężeni zostali: gosp. Juranek w Gierałtowicach; gospodarz Karól Wycisk w Przeborowicach i gospodarz Antoni Kirchniawy w Witosławicach. Amtowym został dyrektor Reichel w Radoszowie.

— Kochłowice. Na pogrzeb śp. ks. Proboszcza Matysioka zjechało się 35 księży z okolicy. Polską mowę pogrzebową wygłosił Przew. ks. Proboszcz Netter z Bielszowic. Lud płakał, żegnając na zawsze zacnego pasterza swego. N. o. w p. (Nadmienie tu jeszcze, że ś. p. ks. M. był przez długi czas proboszczem w Rokiczynie).

— Gliwice. Straszna śmiercią zginął wczoraj w pobliżu huty królewskiej jakiś obcy człowiek. Położył się on na halsie do snu i zalan został roztopioną szlaką. Ciało jego, gdy je znaleziono, było zupełnie zwęglone, tak, że rozpoznać go nie było można. — W tym tygodniu popełniono tu kilka kradzieży. Robotnikowi Klubie i kopaczowi (kopidolowi) Musiolowi skradziono kilka gęsi i kur. Następnego nocy skradli się złodzieje do domu wachmistrza policyjnego Beumerta. Tam ich atoli schwytano, gdy uciekając przez komin, z dachu na siemie zeskakiwali.

— Rokicza. W piątek wieczorem przybył do nas nasz nowy pasterz, ks. Proboszcz Konrad. Przyjeźliśmy go bardzo uroczyście. Oby — jaknajdłużej żył między nami.

— Bytom. Spadające węgle strzaskały w kopalni „Hohenzollern“ kopaczowi Segetowi lewą nogę. W kopalni „Hr. Laury“ poraniły węgle spadające ciskacza Józefa Sitka. — Dwaj chłopcy, zatrudnieni pisanem u pewnego egzekutora, sfalaszowali kilka przekazów pocztowych i skradli pieniądze. Gdy jednego z nich miano aresztować, zastrzelił się. Taka to młodzież dzisiejsza.

— Dolne Hajduki. U wdowy p. Buchalowej włamali się w przeszłym tygodniu złodzieje. Skradli kozę, cztery gęsi i 6 kur. Kozę zarznięli na drodze, gdzie też porzucili rogi i wnętrzności. Dotychczas ich nie wysledzono.

— Grabina (pow. prudnicki). Pewna kobieta tutejsza natarła swej córce głowę spirytusem. Nieostrożna dziewczyna zbliżyła się za nadto do ognia, i nagle włosy jej buchnęły płomieniem. Zanim płomień przytłumiono, biedna dziewczyna tak się poparzyła, iż lekarze wątpią, czy wyzdrowieje.

— W Miłwauki w Ameryce zgorzała część miasta. Straty obliczają na 36 milionów marek. Pomiędzy poszkodowanymi jest wielu Polaków.

Kalendarz świecki i kościelny.

Wtorek, dnia 1 Listopada: Wszystkich Św.
Środa, „ 2 „ Dzień sadzany.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 27 Października 1892 r.

Pszennica za 100 kilo (3 centnary)	15,30—15,70	Mrk.
Żyto (ret)	14,00—14,45	„
Jęczmień „ (nowy)	11,80—12,80	„
Owies „ (nowy)	12,80—13,00	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,20—1,50	„
Masło za 1 funt	1,10—1,80	„
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	0,70—0,75	„
Słoma prosta długa, za kopę		„
iano łączne za 50 kilo (1 centnar)	8,00—8,57	„

Ceny targowe wrocławskie z dnia 27 Października 1892 r.

Pszennica przy miernym dowoś, za 100 kilogr. białej szląskiej	14,40—15,00—15,50	mrk., szłój 13,70—14,50—15,40
Żyto za 100 kilogr.	12,50—13,80—13,80	mrk.
Jęczmień za 100 kilogr.	11,50—12,50—13,50	mrk., biały 15,25—15,25—
Owies za 100 kilogr.	12,60—13,80—13,90	mrk.

Prawdziwy jerozolimski balzam

i maść jerozolimską
sprowadzać można wyłącznie tylko od jedynych spadkobierców
Apteki pod Murzynem „Mohrenapotheke“
w KŁODZKU (Glatz.)

Bank Ziemski w Poznaniu

ma w różnych okolicach Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich parcelę różnej wielkości z budynkami lub bez budynków do oddania jako włości rentowe. Osadnikom dostarcza Bank wszelkiej możliwej pomocy przy urzędach iu gospodarstw, udziela pożyczek na budowę i gwarantuje pewność posiadania parceli aż do zapisu, skoro nabywcy w Banku złożą zaliczki. Również przyjmuje Bank pieniądze, złożone osobiście, lub przesłane pocztą, do depozytu za półrocznym wypowiedzeniem i płaci obecnie 4%; a skoro depONENT zrobi interes przez Bank, lub Spółkę Ziemską w Poznaniu, albo Toruniu, depozyt płatny jest na żądanie natychmiast bez wypowiedzenia.

PARCELACYA.

W Markowicach, powiat średzki (Schroda) stacya kolei żelaznej Pierzchno na linii Kluczborsko-Poznańskiej (Krenzburg-Posen) sprzedajemy następujące gospodarstwa rentowe za pośrednictwem generalnej komisji:

- 1) Cztery gospodarstwa rentowe z obszarem 100—120 mórg z obszernym domem mieszkalnym. Rola pszenna I klasy, wydrenowana (rurkowana) z łąką.
 - 2) Siedmnaście gospodarstw z obszarem 40—80 mórg bez budynków. Ziemia pszenna I i II klasy, wydrenowana z łąką.
 - 3) Parcelę z obszarem 40ta morgów ziemi pszennej, kwalifikująca się na postawienie wiatraka.
 - 4) Dziesięć osad dla robotników i rękodzielników z obszarem 10 morgów roli pszennej I klasy wydrenowanej.
- Trzecia część każdej parceli będzie zasiana ozimą. Nabywca winien wpłacić jako zaliczkę dziesiątą część ceny kupna i przejąć na siebie rentę, wynoszącą 4% od reszty ceny kupna a amortyzującą się w 60 1/2 latach. W pierwszym roku może nabywca być zwolnionym od płacenia renty. Na wystawienie budynków może nabywca otrzymać pożyczkę amortyzacyjną po 4%.

Spółka Ziemiska w Poznaniu, ul. Rycerska nr. 13.

Nowa książka dla ludu i młodzieży

Historia Polska

w pięknych przykładach przedstawiona.

Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki, poświęcenia się dla kraju, oraz innych onót, jakimi się nasi przodkowie odznaczyli. Dla pomoczenia i rozrywki ludu polskiego i młodzieży testawil J. Chociszewski. Cena 80 fen. z oprawą 1,10 Mk., na papierze welinowym w ozdobnej oprawie 2 mk., za przesyłkę dopłaca się 10 fen. W powyższem dzieleku przesuwają się postacie naszych królów, hetmanów, biskupów, uczonych, żołnierzy i innych, którzy się zasłużyli ojezyźnie męstwem, nauką, onotą, pracą i oszczędnością. Opowiadanie jest wielce zajmujące i zarazem pouczające. Zamawiać można w znacniejszych księgarniach lub u wydawcy pod adresem

K. Kozłowski, Poznań,
ul. Długa 8.

Piece do opalania, (topienia) i gotowania

już od 2,50 Mk. począwszy, piece do regulowania, meldingerowskie, skrzynki i łopaty do węgla, **Kotły** czarne i emaliowane, oraz wszelkie naczynia kuchenne po bardzo niżonych cenach.

L a t a r k i do wozów i ręczne, bardzo tanio!

Towar jaknajlepszy!
SAUL COHN, skład żelaza
Racibórz.

Ozcionkami R. Meyera w Raciborzu.

Starosta weselny,

zbiór przemówień i piosnek weselnych, zabranych przez

J. Gallusa

jest do nabycia w

Ekspedycyi

„Nowin Raciborskich.“

Cena w oprawie 1 mk. (z przesyłką pocztową 1 mk. i 10 fen.) nieopr. 80 fen. (z przesyłką poczt. 90 fen.)

Do sprzedania

15 morgów dobrej roli,

blisko dworca kolejki żelaznej w Tychach i Wilkowej. Bliższych wiadomości udzieli

F. Siwoń w Tychach.

H. Wiener

Racibórz ul. Odrzańska 4

poleca:

Wazelkie ubrania sztofowe, już od mk. 12
Ubrania dla młodzieńców „ 8
„ „ obłopców, już od „ 2
„ „ kamgarowe od „ 14
Paletoty zimowe z dobrą podszewką, które dawniej 24 m. kosztowały, już od m. 12.
Jupki zimowe, począwszy od m. 5.—, dalej sukna i bukaciny po najniższych cenach.

Nakiermasze, wesoła itd.
polecam dobre a mimo to tanie napoje, jako to

gorzałkę, wino

i doskonałe **likieri.**

(Drzewka wypożycza się.)

Max Boehm,

fabryka likierów,

Racibórz, ul. Odrzańska.

W EKSPEDYCYI „Nowin Raciborskich“

(Księgarni katolickiej)

są do nabycia:

Katechizm rzymsko-katolicki, dla diecezji Wrocławskiej cena z oprawą 50 fen.
Katechizm ks. Kirchniawy, cena z oprawą 20 fen.
Dzieciatko Jezus, krótki zbiór nabożeństwa dla młodzieży katolickiej zebrał ks. W. O. cena z oprawą 25 fen.
Elementarz (Ślăbikarz) dla dziec polskich, cena z oprawą 10 fen.
Należytość najwygodniej przesyłać w znaczkach pocztowych.
Książki te nie powinny dziać braknąć w żadnym domu polskim, gdzie są dziatki małe. Jeżeli szkoła nie wypełnia obowiązku swego, to powinni rodzice sami tem baczej czuwać nad dziećmi swemi. Kto z powyższych książek zamówi conajmniej 3 od razu, otrzyma przesyłkę franco. Przy zamówieniu pojedynczych książek prosimy na porto dołączyć znaczek za 10 fen.

Kalendarz „Nowin Raciborskich“

wyszedł i zawiera: Część kalendarzową z wszelkimi dodatkami, (są także wymienione święta żydowskie, których w przeszłym kalendarzu nie było), — dalej trzy piękne wiersze:

Na nowy rok, Do matek szląskich i Zagadka dla dzieci,

dalej „Rabczyk“, powieść na tle prawdziwego zdarzenia, napisana przez redaktora „Nowin“, rozprawkę historyczną o księżnie Dorocie Sybilli przez St. K., najważniejsze ustępy z prawa o szkodach przez zwierzynę wyrządzonych, a w końcu rozmaiteści, dowcipy i ogłoszenia.

Kalendarz ten kosztuje tylko

10 fen.

Z przesyłką pocztową 15 fen., 20 egzpl. = 2 Mk., 100 egzpl. = 8 Mk.

Niniejszem pozwalam sobie donieś Szanownej Publiczności, że z dniem 1 Października otworzyłem na Wielkiem Przedmieściu, obok destylacji Guttmana

skład towarów kolonialnych, barw, cygar i tabaki do palenia, zucia i zazywania oraz skład piwa we fiaskach.

Polecając to nowe przedsiębiorstwo moje życzliwości Szan. Publiczności jako też wszystkim przyjacielom i znajomym, zapewniam, że wsparty na długoletniem doświadczeniu, zawsze starać się będę o doskonałe towary po najniższych cenach, oraz o rzetelną usługę ku zupełnemu zadowoleniu odbiorców.

Z szacunkiem

Antoni Jauernick, Racibórz, Wkie Przedm. 6a.